

Od tłumacza

Bernard Moitessier to jeden z tych wielkich bohaterów światowego jachtingu, którego nazwisko znają sympatycy żeglarstwa na całym świecie. We Francji do dzisiaj jest legendą, mimo że nie był utytułowanym zwycięzcą oceanicznych wyścigów jak choćby Éric Tabarly, Alain Colas, Michel Desjoyeaux i kilkadziesiąt innych wspaniałych francuskich regatowców, których kolejne pokolenia od lat tryumfują w najbardziej prestiżowych oceanicznych regatach.

Moitessier, chociaż wyłynął w rejs opisywany w tej książce jako uczestnik wyścigu Golden Globe Race – pierwszych w historii regat samotnych żeglarzy, zorganizowanych przez redakcję gazety „Sunday Times” w 1968 roku – to zmagani tych jednak nie ukończył. Zamiast zamknąć pętlę i po minięciu przylądka Horn ruszyć na metę w Plymouth, podjął decyzję o pożeglowaniu jeszcze raz przez Ocean Indyjski i Pacyfik na wschód, aż do Papeete na Tahiti. Mimo to przeszedł do historii żeglarstwa oceanicznego i zajmuje w niej poczesne miejsce. Jean Merrien w wydanej także w Polsce książce *Samotni żeglarze* (Wydawnictwo „Iskry”, Warszawa 1972) napisał, że Moitessier „uczynił to po to, aby pokonać najbardziej haniebnego współczesnego demona reklamy i demona zorganizowanego współzawodnictwa. Moitessier udzielił wymownej lekcji: SWOBODA”.

Rzeczywiście, snując opowieść o swej – jak nazywał ten rejs – długiej drodze, Moitessier wielokrotnie popada w rozważania o sensie życia, o przemianie duchowej, którą przeszedł w trakcie rejsu, a także o grożącej ludzkości zagładzie z powodu braku poszanowania dla otaczającej nas przyrody oraz naruszania równowagi ekologicznej. Współczesne ruchy proekologiczne śmiało mogłyby uważać francuskiego żeglarza za swojego patrona. Kapitan Henryk Jaskuła, który również samotnie opłynął świat (z Gdyni do Gdyni, bez zachodzenia do portów), w e-mailu wysłanym do mnie w 2018 roku stwierdził, że jego zdaniem Moitessier po przejściu przylądka Horn podjął decyzję o kontynuacji rejsu na wschód zamiast na północ, do Plymouth, ponieważ po prostu... popadł w chorobę psychiczną spowodowaną długotrwałą samotnością na morzu i brakiem wiedzy o losach pozostałych uczestników regat:

Żaden rozsądny żeglarz nie puści się w jesienno-zimową żeglugę na Oceanie Południa, by dokonać takiego wyczynu; Moitessier nie czyni tego dla odwagi, bo taki rejs nie jest zrozumiały, tylko pcha się tam w wyniku pomyłonego kompasu w głowie, w rezultacie dewiacji rozumu. I oto ma to wymarzone szczęście – dwie wywrotki na Indyjskim, dwie na Pacyfiku. (...) Nieznajomość sytuacji regatowej i pozycji pozostałych zawodników, gdy przekraczał Horn, nie usprawiedliwia rezygnacji z regat. Regatowiec walczy do końca. Dopiero na Tahiti, już po regatach poznał prawdę i zdał sobie sprawę z potwornego błędu, jaki popełnił, rezygnując z regat.

Niezależnie od tego, czy rację ma Jean Merrien, czy Henryk Jaskuła, warto czytać Moitessiera, bo chyba nikt lepiej od niego nie opisał uczuć, zwłaszcza tego poczucia wolności, które potrafi w nas rozbudzić morze. Starzy żeglarze z rozrzewnieniem przypomną sobie czasy, gdy żeglowało się bez GPS, używając sekstantu i tablic astronomicznych, by wykreślić na papierowej mapie właściwą pozycję jachtu. Dla młodszych, zwłaszcza urodzonych w dobie internetu, niektóre rzeczy będą zapewne brzmiały wręcz niewiarygodnie, ale rzeczywiście tak żeglowało się jeszcze wcale nie tak dawno temu – bez silnika, bez możliwości

obserwowania na ekranie plotera aktualnej, bardzo dokładnej pozycji na mapie elektronicznej, bez prądu i gazu, bez prognozy pogody dostępnej przez internet lub telefon satelitarny, ze światłami nawigacyjnymi w postaci lamp zasilanych naftą, używając do komunikacji z innymi jednostkami pływającymi kodu flagowego i alfabetu Morse'a zamiast radia i telefonu komórkowego, a do kręcenia filmów i robienia zdjęć dokumentujących przebieg rejsu – kamery i 16-milimetrowej kolorowej taśmy zamiast smartfona. Również niektóre porady Moitessiera dotyczące taniego lub bezpłatnego zaopatrywania się w żywość brzmią zupełnie fantastycznie. Dzisiaj pod ścisłą ochroną są zarówno dzikie kozy, jak i żółwie, a także ryby łapane przez niego na Galapagos, gdzie żeby teraz w ogóle móc wpłynąć, trzeba dostać specjalną wizę od ekwadorskich władz, bo od 1978 roku archipelag jest wpisany na Listę światowego dziedzictwa UNESCO, a wody otaczające wyspy stanowią Rezerwat Morski Galapagos.

Po raz pierwszy przeczytałem *Długą drogę* w 1975 roku. Pamiętam, że zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Czytałem wtedy mnóstwo książek o tematyce żeglarskiej, ale żadna inna nie zachwyciła mnie aż tak bardzo. Dla siedemnastolatka z patentem sternika jachtowego, którym wtedy byłem, słowa Moitessiera brzmiały jak piękna baśń. Niewątpliwie nie tylko Ojcu, ale również panu Bernardowi zawdzięczam to, że pokochałem żeglarstwo morskie i do dzisiaj morza i oceany oglądam z pokładów jachtów przynajmniej raz w roku. Kiedy Wydawnictwo Nautica zwróciło się do mnie z propozycją przełożenia na nowo tej wspaniałej opowieści, wiedziałem, że będzie to przygoda, ale nie przypuszczałem, iż po tylu latach lektura książki Bernarda Moitessiera znowu wciągnie mnie aż tak bardzo. Myślę, że chociaż świat się zmienił, a współczesne żeglarstwo jest już inne niż to opisywane w *Długiej drodze*, to jednak ciągle warto czytać tę książkę, bo przecież oceany nadal są bezkresne, a ci, którzy kochają życie na morzu, doskonale rozumieją, co miał na myśli autor książki, pisząc:

*...lecz cóż znaczy wokółziemski rejs wobec wieczności horyzontu?
Rejs dookoła świata prowadzi dalej niż na koniec świata, równie daleko*

jak życie, a może jeszcze dalej. Kiedy to dostrzeżemy, można dostać lekkiego zawrotu głowy, nawet wystraszyć się trochę. A jednocześnie to, co sobie uświadamiamy, jest takie...

No właśnie, jakie jest? Nie mam pojęcia. Bardziej odległe niż koniec świata...

Minęło już ponad pół wieku od solowego rejsu Bernarda Moitessiera. Jego *Długa droga* jest regularnie wznawiana i czytana we Francji, a także w innych krajach na całym świecie. Mam nadzieję, że po przeczytaniu tej książki liczba fanów legendarnego żeglarza zwiększy się również w Polsce.

Krzysztof Siemieński